

Jeszcze o projekcie Ustawy

Na temat projektu Ustawy o Szkolnictwie Wyższym toczy się od kilku lat dyskusja, w której brali i biorą udział wybitni przedstawiciele nauczania i prowadzenia badań naukowych na uczelniach wyższych, eksponując zarówno jej walory, jak i usterki. Staralem się w miarę możliwości śledzić przedstawiane poglądy, ale jestem pewien, że zapoznałem się tylko z ich niewielką częścią. Ta duża liczba wypowiedzi świadczy o wadze problemu, nie zawsze jednak w pełni znanego i docenianego w społeczeństwie, nie zawsze uznającym jego podstawowe znaczenie *hinc et nunc* oraz w przyszłości (również bliskiej) dla gospodarki i kultury.

Intencją reformy jest doprowadzenie do podniesienia poziomu wykształcenia wyższego i faktycznego rozwoju badań naukowych. Nie wątpię, iż pod takim celem reformy każdy się podpisze. Jednakże problemem, który natychmiast się pojawia, jest pytanie, jak ten cel osiągnąć. W projekcie reformy uznaje się m.in., że cel ów osiągnie się poprzez odmłodzenie samodzielnej kadry naukowej, a to z kolei uzyska się dzięki uproszczeniu uzyskiwania kolejnych stopni ścieżki kariery akademickiej. W pełni zgadzam się z takim poglądem pod warunkiem, że zostaną zredukowane przesadne formalności w postępowaniach kwalifikacyjnych, ale nie zostanie przy tym obniżony poziom naukowy nowo kreowanych doktorów i doktorów habilitowanych. Gdyby bowiem okazało się inaczej, tzn. gdyby przyspieszenie kariery naukowej zostało osiągnięte poprzez obniżenie poziomu, doszlibyśmy do paradoksalnej sytuacji: oczekujemy podwyższenia poziomu poprzez jego obniżenie.

Piszę o tym po zapoznaniu się z projektowaną procedurą przewodu habilitacyjnego, w którym usunięto zarówno kolokwium habilitacyjne, jak i wykład habilitacyjny, ale wprowadzono mechanizm, który – nie tylko moim zdaniem (*vide* bardzo przekonujący artykuł prof. Grzegorza Węgrzyzna w „PAUzie Akademickiej” nr 110 z 10 lutego 2011) – nie przyspieszy postępowania habilitacyjnego. Wniosek, jaki stąd wyciągam, jest taki, że w projekcie niedostatecznie podkreślone są te formalne elementy, które powinny być usunięte w celu przyspieszenia postępowania doktorskiego i habilitacyjnego.

W dyskusji rozwiniętej przed opracowaniem projektu reformy proponowano różne rozwiązania, m.in. zniesienie habilitacji, powołując się, w szczególności, na przykład Stanów Zjednoczonych, gdzie po doktoracie zatrudnia się doktora na stanowisko profesora (*Assistant Professor*). Często jednak dyskretnie przemilczano powszechną w Stanach instytucję stażu podoktorskiego, który wypełnia lukę między uzyskaniem stopnia doktora a stanowiskiem *Assistant Professor*, o które to stanowisko można ubiegać się po pomyślnie odbytym stażu podoktorskim (jednym lub kilku). Stanowisko to ma charakter kontraktowy, jak i podobnie (na ogół) stanowisko *Associate Professor*. Stabilizację zwykle uzyskuje się po osiągnięciu stanowiska *Full Professor*. Taka droga kariery naukowej wymaga znacznie większego wysiłku, aniżeli uzyskanie stopnia doktora habilitowanego w Polsce. Piszę o tym z myślą o ewentualnych czytelnikach spoza grona profesorskiego, które doskonale zna te sprawy. W każdym razie sądzę, że proponowane postępowanie habilitacyjne powinno być jeszcze raz przedyskutowane.

W projekcie zaniepokoiło mnie wielokrotnie pojawiające się niezależne odnoszenie się do ministra nauki i do ministra szkolnictwa wyższego. Czyżby istniała obawa,

że te dwa byty: nauka i szkolnictwo wyższe, mogą zostać rozdzielone? Uważam, że uczelnia, w której nie są prowadzone badania naukowe, nie jest uczelnią wyższą. Takie rozdzielenie byłoby prawdziwym nieszczyściem i zagrożeniem dla poziomu nauki i szkolnictwa wyższego w Polsce. W prawdziwie wyższych uczelniach pojawia się sprzężenie zwrotne między pracownikami naukowymi i studentami, które zwykle prowadzi do doskonałych rezultatów, jeżeli spełnione są różne warunki.

Ostatni z licznych problemów – ograniczam tutaj moje uwagi tylko do kilku – dotyczy dyskryminacji profesorów, którzy ukończyli 70 lat. Otóż zgodnie z projektem zostaną oni pozbawieni prawa (poprzez odebranie im biernego prawa wyborczego) uczestniczenia w pracach różnych ciał, np. Polskiej Komisji Akredytacyjnej, Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego, Centralnej Komisji do Spraw Stopni i Tytułów (i pewnych innych). Moje zdziwienie wynika stąd, że w ten sposób uniemożliwia się wykorzystanie doświadczenia profesorów, którzy – uczestnicząc aktywnie w różnych gremiach – mogliby wnieść wiele cennych opinii. Uważam (a znam sytuację osobiście, uczestnicząc w pracach CK i będąc emerytem po siedemdziesiątce), że niewykorzystanie ich jest marnowaniem wielkiego potencjału tkwiącego w tej grupie osób. Sądzę, że gdyby zgodzili się kandydować np. do CK, to należałoby się im podziękowanie. Nie sądzę zresztą, aby groził nam nadmiar kandydatów, bo liczba ich byłaby ograniczona zarówno ze względu na brak akceptacji części zainteresowanych (honorowa praca członków CK jest dużym obciążeniem), jak i ze względu na procedurę wyborczą, która stanowi potężne sito, przez jakie przechodzą tylko kandydaci dostatecznie sprawni i znani w środowisku. W każdym razie jestem przekonany, że wspólne działanie młodszych i starszych profesorów byłoby poważną gwarancją optymalnego funkcjonowania omawianych ciał. A więc powstaje pytanie, dlaczego taki zapis pojawił się w projekcie. W dokumencie tym nie ma wyjaśnienia stanowiska twórców projektu. Można się jedynie domyślać, że arbitralnie przyjęty wiek 70 lat wynika z przypuszczenia, że po jego osiągnięciu profesor nie ma sił fizycznych i niefizycznych, aby udzielać się w sferze nauki i w sferze okołonaukowej. Moje (i nie tylko moje) doświadczenia wskazują, że wielu profesorów po osiągnięciu tego wieku pozostaje zdrowymi na ciele i umyśle oraz pełnymi energii. Dlatego – sądzę – powinni być oni szczególnie wykorzystywani, m.in. dlatego, że na ogół mają więcej czasu po pozbawieniu ich możliwości innych działań, jak choćby dydaktycznych. W ogólności wspólne działanie starszych (ze względu na doświadczenie) i młodszych (ze względu na aktywność) profesorów byłoby bardzo pożyteczne dla rozwoju nauki i nauczania.

Tych kilka uwag wynika z chęci podzielenia się moimi obawami (dotyczącymi kilku zaledwie problemów z większą znacznie ich liczbą, przedstawionych przez innych Autorów) z P.T. Decydentami, od których zależy los uczelni i rozwój nauki w naszym kraju. Jeśli analogiczne uwagi zostały już wcześniej przedstawione przez innych Autorów, to proszę o potraktowanie mojej wypowiedzi jako poparcia poglądów tych Autorów.

STANISŁAW PRZESTALSKI
członek czynny PAU